Nr. 3. Kraków, Środa, 5 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.
Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą: Dr. Franciszek Bardel. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Co powie Daleki Wschód?...

Mimo półurzędowych zapewnień rosyjskich i japońskich, że wszystko w porządku — nie bardzo jednak można wierzyć temu, bo zbrojenia Japonji nie u tają, ani pośpiech w budowaniu kolei strategicznych i w gromadzeniu narzędzi chirurgicznych. Coś to wszystko znaczyć musi, bo przecież na dziesiątki lat naprzód nie robi się takich przygotowań i zapasów, ale na najbliższy czas.

Być może, że ten rok nie będzie jeszcze skierowany zaczepnie przeciw Rosji, ale obróci go Japonja na rozszerzenie posiadłości swych bliżej siebie, przeprowadzając aneksję Korei, co — jak zwykle — wywołać może nie tylko protesty kraju zabranego, ale i czynne wystąpienie innych państw. Z niedalekiej praktyki wiemy, ile palnego materjału nagromadzić może taka aneksja, stanowiąca dostateczny powód do konsolidacji mocarstw i wybuchu wojny. Zawsze znajdą się obrońcy racji stanu rządu anektującego na zasadzie przymierza dawnego, czy nowo się wiążącego, wzburzy się też krew w ludach, protestujących przeciw każdym gwałtom — nie zawsze jednak kończą się aneksje bezkrwawo, jak to było z Bośnią i Hercogowiną...

A do wybuchu potrzeba najdrobniejszego tylko pretekstu. Od długich lat szemrzą złowrogo tlące w zarzewiach antagonizmów rasowych i ambicjach zaborczych lonty wojenne. Nie ostatnim w tym szeregu jest instynkt zaborczy rozprężający się wciąż na Wschodzie rasy żółtej, nie ostatnimi żarłoczne apetyty pangermańskie na kraje i ludy Słowiańszczyzny, czy to one nazywają się Rosją, czy Serbją, czy Chorwacją... Wielki konglomerat interesów wciąż krzywem okiem na siebie patrzących Niemiec i Anglji z dalekiemi planami we wszystkich częściach świata — to także moment, który decydującym może się okazać przy nowych sojuszach i oznakach solidarności z Japonją czy Koreą.

Niemcy, przewidując to wszystko, miały już nawet zwrócić uwagę Japonji, jak bardzo niekorzystnem dla niej byłoby zbliżenie się Rosji i Anglji i próbowały położyć podwaliny pod nową kombinację polityczną: Japonja-Niemcy-Stany Zjednoczone z zapewnieniem przyjaznego usposobienia Austro-Węgier, pozostających w stałem przymierzu z Niemcami. A więc przymusowo i ludy, zamieszkujące Austrję, mogą być w tem położeniu, że znowu przyjdzie im popierać czynnie, może i piersią swoją nadstawiać za japońską rację stanu, a pośrednio za wzrost interesów Niemiec.

Co powie Daleki Wschód w najbliższej przyszłości? — dziś jeszcze tego ostatecznie rozstrzygnąć nie można. Nie należy się jednak łudzić, że jest tam wszystko w tak nadzwyczajnym porządku.

List z Finlandji.

Zimne i surowe są fińskie skały, lecz stokroć zimniejsze i surowsze są twarze Finów. Nie słychać śmiechu w Wielkiem Księstwie Finlandzkiem...

Od senatora do policjanta, od literata do roznosiciela gazet wszyscy spoglądają zimno i surowo.

— Czy zawsze tak u was bywało — zapytuje Finlandczyka, z którym zaznajomiłem się w teatrze.

Finlandczyk milczy kilka sekund poczem odpowiada spokojnie:

— Nie czas teraz na śmiech... stare widma straszą.

Wszędzie, gdziekolwiek się ruszysz czuć powiew skrzydeł tych starych widm. Smutek wisi nad krajem. Smutek wieje z każdego kąta. Czuć go na maskaradach, w teatrach, gnieździ się w każdem fińskiem sercu.

Następnego dnia poszedłem na operetkę. Dawali „Nitouche“; śpiewali wcale nieźle, lecz smutek włókł się za nami. Uciskał pierś słuchacza, gniótł pierś śpiewaka. Zimna i tępa troska tysiącem kleszczy chwytała serce. Po pierwszym akcie wprost uciekłem z teatru.

Włodzimierz Sulima Popiel. 2

Za jedno słowo.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy ale matka Kazi wyszła na chwilę z pokoju, skorzystał zaraz z tego, podniósł się raptownie z krzesła, porwał jej rękę i począł przyciskać swoje wargi do jej drobnych paluszków, szepcząc przytem jakieś ciche tajemne słowa.

Ona zaskoczona tak niespodzianie — pobladła, podniosła się z krzesła, wyrwała rękę i twarz zakryła dłońmi.

Na chwilę zapanowała zupełna cisza; tylko dwa serca uderzały głośno równym rytmem.

— Zbyszku... co robisz... dla Boga... — odezwała się wreszcie szeptem, nieco nadąsana. — Nie pojadę teraz z tobą... Wcale nie pojadę...

— Pojedziesz Kaziėnku... pojedziesz...

— Nie, stanowczo; przyrzekałeś już raz, że nie zrobisz tego więcej i znowu to samo...

— Kaziu...

— Powtarzam ci, że nie pojadę, chyba... dasz słowo, że przez drogę więcej się coś podobnego nie powtórzy.

Wahał się chwilę, żebrząc oczyma u niej zmiłowania, wreszcie szepnął z głośnem westchnieniem.

— Przyrzekam, bo muszę, że w drodze się to nie powtórzy... ale wiedz... że kocham cię nad wszystko w świecie...

Nie odrzekła ani słowa, tylko spojrzała mu w oczy i usunęła się nieco na bok.

Zegar melodyjnym głosem wybił godzinę, oznajmiając, że czas już do drogi.

Za małą chwilę siedzieli oboje młodzi w sankach, otuleni futrami i konie ruszyły z miejsca. Początkowo szły wolnym kłusem, później woźnica strzelił raźniej z bata i puściły się galopem.

Niebo było czyste, wypogodzone; słońce pochyliło się już w stronę zachodu i zawisło jak purpurowa lampka nad ciemnem pasmem lasu, widniejącem daleko na widnokręgu.

Mróz począł się wzmagać. Wiatr ostry przenikający ciął teraz jak kosą i dech tamował w piersiach.

— Zimno ci może? — zagadnął Zbyszko dalekо już za wsią.

— Cóż znowu, ledwie dyszę pod tymi baranami.

— Może ci źle siedzieć? Posuń się bliżej tutaj, nie lękaj się mnie.

— Przecie przyrzekłeś już poprawę.

Chłopak westchnął.

— Przyrzekłem, to i dotrzymam słowa.

A po długiej chwili począł przyciszonym głosem zwrócony twarzą ku niej.

— Gdybyś ty jednak Kaziu wiedziała, ile mię to milczenie kosztuje. Dziś właśnie planowałem sobie powiedzieć ci to, co młyńskim kamieniem ciąży mi od dawna na sercu, co sen z powiek moich spędza, a myśli pogrąża w ciemnych czeluściach rozpaczy. Wymogłaś jednak na mnie słowo, będę milczał. Teraz znowu gnębić mię będzie ta sama zmora, a chmury zwątpień zasłonią przedemną słońce moich oczu.

— Ty Zbyszku taki jesteś dzisiaj tajemniczy.

— Nie tajemniczy Kaziu, tylko... tylko... bardzo mi już źle na świecie.

— Tobie źle, dlaczego, cóż ci dolega?

— Serce...

— Dziewczę opuściło na oczy duże jedwabiste rzęsy. Jakby ją sen nagle zmorzył, tak przymknęła powieki i siedziała w milczeniu, nie patrząc ani na Zbyszka, ani na roztaczającą się okolicę.

Konie mknęły raźno, woźnica skulił głowę w ramionach i chwilami podpędzał je batem.

Z prawej strony drogi roztaczał się wielki zrąb lasu, po którym sterczały ciemno-brunatne pnie, pokryte z wierzchu czapami puszystego śniegu. Gdzieniegdzie wznosiła się kępa zarośli, skłaniających ku ziemi poschłe pręty, pod naporem mroźnego wiatru. Po stronie lewej ciągnął się wzdłuż drogi pas rzadko rosnącego jałowcu.

Zbyszko przygiął cały spojrzeniem do rumianej twarzyczki dziewczyny, pojąc się jej widokiem, na długie tygodnie i miesiące.

— Kaziu... — odezwał się naraz cichy głos jego. (C. d. n.)

Po drodze ujrzałem, że świeci się jeszcze w „Kinetonie“ i chciałem tam weselej spędzić wieczór. Obrazy były śliczne i nadzwyczaj humorystyczne. W Petersburgu ściany by się trzęsły od śmiechu. A Finlandczyków nie brakło. Twarze jakby z kamienia ciosane. istne maski.

Rozweselony jakimś obrazem, roześmiałem się na cały głos. Boże, jakim wzrokiem na mnie spojrzeli. Setki ludzi wlepiło we mnie oczy i nie opuszczało ich przez parę sekund. Widać chcieli zatrzymać w pamięci twarz człowieka, który zaśmiał się w Finlandji.

Przekonany jestem, że ludzie obecni w Kinetonie, po przyjściu do domu ponuro będą opowiadali:

— Dziś w Kinetonie człowiek śmiał się...

Lecz nie uwierzą im i powiedzą „Bajki“...

Organizacja ekonomiczna w Krośnieńskiem.

Krosno, 1. stycznia.

W sali Rady powiatowej w Krośnie odbyło się 30 z. m. zebranie założycielskie Spółki producentów bydła rzeźnego i trzody chlewnej przy udziale przeszło 400 członków.

Zagaił obrady gosp. Franciszek Szubra z Suchodołu, przewodniczący sekcji eksportu bydła i trzody; przewodniczącym wybrano radcę J. Wilusza.

Referentem był p. Jan Tepper, nauczyciel z Palikówki, znany organizator ekonomicznych Spółek w kraju. Wskazał on na upadek rolnictwa w kraju i stwierdził, że najgłówniejszym powodem upadku jest to, że nasz włościanin przy sprzedaży swych produktów rolnych jest zdany zupełnie na pośredników. Aby sanację naszych stosunków rolniczych na wsi i w kraju poprawić, koniecznem jest zakładanie najrozmaitszych spółek. Rząd i kraj mają wprawdzie obowiązek opieki nad ekonomicznemi potrzebami ludności, ale w żadnym narodzie dobrobyt się jeszcze nie polepszył przez same ustawy, rozporządzenia lub subwencje. Tu konieczną jest samopomoc. Belgja podniosła swój dobrobyt przez zakładanie spółek. Danja wzbogaciła się przez spółki i przeróbkę surowego materyału u siebie. Kraj nasz w dziedzinie zakładania spółek stawia dopiero pierwsze kroki, które nie najgorzej wypadły.

W końcu na przykładach udowodnił, jak znaczne korzyści osiągnąć mogą włościanie, jeżeli zorganizują „Spółkę producentów bydła rzeźnego i trzody chlewnej“.

Po wyjaśnieniu statutu przez p. Barańskiego, nastąpiła dyskusja, poczem zgromadzenie jednogłośnie cały statut uchwaliło i dokonało wyboru „Rady nadzorczej“ z 9 członków i Dyrekcji 4 członków.

Do Rady nadzorczej wybrani zostali jednogłośnie: ks. dziekan Antoni Koliński z Krosna; ks. Jakób Skowron z Lubatowy; pp. Wincenty Manierski, kier. szkoły z Jedlicza; Hejnar Franciszek, gosp. z Białobrzeg; Styś Michał gosp. z Jedlicza; Józef Wilusz starszy radca sąd. z Krosna; Wawszczak Feliks rolnik z Szczepańcowej; Cebula Jan rolnik z Łączek; Szajna Jan rolnik z Iwonicza.

W skład Dyrekcji wybrani zostali pp. Andrzej Krukierek z Krosna, jako przewodniczący. Jan Gorajski, właśc. dóbr Szebnie; Markiewicz Jan rolnik z Głowienki; Szubra Franciszek, rolnik z Suchodołu. Zebranie upoważniło nowowybranych członków Dyrekcji do zarejestrowania i przeprowadzenia wszelkich czynności, z zarejestrowaniem Spółki połączonych.

Po wyczerpaniu porządku dziennego p. Jan Nawrocki podziękował imieniem zgromadzonych w serdecznych słowach za pełną poświęcenia pracę i inicjatywę w organizacji Spółek p. dyrektorowi L. Barańskiemu i p. Janowi Tepperowi za trudy poniesione w tym powiecie. Następnie zabrał głos poseł Madej, który również zachęcał bardzo do pilnowania tej tak ważnej gałęzi naszego gospodarstwa krajowego, która musi wszystkich rolników dźwignąć.

Do spółki zapisało się zaraz przeszło 200 członków. Nastrój całego zebrania był nadzwyczaj poważny. Zadowolenie było wielkie a większą jeszcze chęć pracy dla dobra wspólnego. Jest to już druga taka spółka w Galicji, zawiązana przez pp. J. Teppera i L. Barańskiego przy Tow. roln. z Krakowa.

Nowa taryfa kolejowa.

Od Nowego Roku obowiązuje nowa taryfa na kolejach austrjackich przy zakupnie biletów osobowych. Jest ona na ogół o 33 prc. wyższą od cen dotychczasowych, choć na niektóre drobne odległości okazuje się nawet niższą — różnicę tę olbrzymią widać natomiast na dłuższych jazdach, np. z Krakowa do Lwowa bilet III klasy obecnie kosztuje 12 K 30 h (dawniej 9 K 60 h) — z Krakowa do Wiednia obecnie 14 K 60 h (dawniej 10 K 80 h).

O różnicy najlepiej przekonać się można z zestawienia cen jazdy III-ciej klasy wedle odległości kilometrów:

Na odległość	dawniej	teraz
od 1 do 6 km.	30 h	20 h
„ 7 „ 9 „	30 „	30 „
za 10 km.	30 „	40 „
od 10 do 12 km.	60 „	40 „
„ 13 „ 15 „	60 „	50 „
„ 16 „ 18 „	60 „	60 „
„ 18 „ 20 „	60 „	70 „
za 21 km.	90 „	70 „
od 22 do 24 km.	90 „	80 „
„ 25 „ 27 „	90 „	90 „
„ 28 „ 29 „	90 „	100 „

i tak dalej.

Poseł Battaglia w prasie.

Żaden z posłów polskich nie „wsławił się“ tak prędko swoimi szwindlami, jak Battaglja — wprost niema tygodnia, by coś z jego „błogiej“ działalności nie wyszło na jaw. Piszą o nim pisma radykalne polskie, interesują się tym rycerzem przemysłu i Czesi — nazwisko Battaglji, jak owo „Rundflage“ na oznaczenie ankiety dziennikarskiej, chodzi po różnych pismach z zapytaniem okrężnem: „czy nie ma tam czego nowego o Battaglji?!“

Znowu dwa kwiatuszki:

Battaglia popiera hakatystów.

„Naprzód“ wczorajszy donosi z Białej:

„Nie ucichły jeszcze rewelacje kompromitujące rycerza przemysłu galicyjskiego, Battaglię, a już wyłaniają się nowe fakty, które wykazują, że pod płaszczykiem „narodowym“ starał się robić interesy. Kresy, których szumnym obrońcą głosi się zawsze Battaglia wraz z wszechpolakami, poniosły dotkliwą klęskę, którą on wprost rozmyślnie spowodował. Przed kilku dniami odbyły się tu wybory do komisji szacunkowej z I. i II. koła. Dotychczas w obu tych kołach rządziła niepodzielnie klika niemiecko-fabrykancka. — W swej zachłanności posunęła się klika obecnie tak daleko, że chciała wszystkie mandaty dla siebie zagarnąć, wykluczając zupełnie podatników z poza Białej. Powstała jednak opozycja, złożona z przemysłowców z Białej i Oświęcimia, która postanowiła położyć kres gospodarce kliki. I było pewnem prawie, że opozycja zwycięży. W tej krytycznej dla siebie chwili zwrócili się fabrykanci do geszefciarza Battaglji, aby pozyskał dla niej polskich podatników z Oświęcimia. Istotnie udało mu się kilku ludzi od opozycji oderwać i ci w najlepszej wierze, że „filar przemysłu galicyjskiego“ wystąpi przeciw wszechniemcom, oddali swe głosy wszechniemcom.

Dzięki manewrom fabrykantów tutejszych z Hessem i Vogtem na czele, dzięki poparciu ich przez Battaglję, dzięki temu, że kilka głosów wprost dla kliki pozyskał, wszechniemcy zwyciężyli i to owymi głosami polskimi.

W kole drugiem przeszła opozycja. Wpływy i zabiegi Battaglji okazały się tutaj za słabe. Po raz pierwszy dopiero udało się wprowadzić do komisji ludzi, którzy potępiają hakatystyczną gospodarkę fabrykancką. Stało się to jednak wbrew i mimo przeciwdziałania „adwokata przemysłu krajowego“.

To zachowanie się Battaglji wywołało słuszne oburzenie wśród tutejszej Polonji. Wobec bezgranicznej bezczelności wszechniemców każda placówka ma dla nas niezwykle wielkie znaczenie. Położenie Polaków jest tem trudniejsze, że cała Galicja poza kilkoma zdawkowymi frazesami, o kresy się nie troszczy, a tylko od socjalnej demokracji doznają pomocy we walce. Owi patentowani „obrońcy“ kresów nietylko że nie troszczą się o nie, ale jak Battaglia, utrudniają walkę, wpędzając wprost nieświadomych ludzi do wszechniemców.

Czy to nie jest już wprost zdrada narodowa? Ale p. Battaglia i nadal będzie kroczył w aureoli bohatera kresowego i narodowego. Ciekawiśmy, co wobec tego nowego faktu sam powie, jakimi blagami zechce się wykręcić; jak zachowa się prasa narodowa i „wszechnarodowa“, wypisująca tasiemcowe artykuły o potrzebie obrony kresów? Czy i ten fakt zamilczy?“

Nowe faktorstwo Battaglji.

„Gazeta codzienna“ donosi znowu o innej sprawce tego posła:

Działo się nie bardzo dawno. Może przed dwoma laty. Ministerstwo kolejowe dało kredyt na budowę jednego z dworców galicyjskich; a odnośna dyrekcya rozpisała licytację. Firma nazwijmy ją C. była najtańszą. Ta sama firma była krótki czas przedtem także przy innej licytacyi najtańszą, a dyrekcja nie zatwierdziła jej z obawy, że nie dotrzyma warunków umowy. Ministerstwo jednak zatwierdziło ofertę tej firmy.

Kiedy przy ofercie na dworzec owa firma C. była najtańszą, chciała inna o jakie 80.000 koron droższa, koniecznie przy pomocy „adwokata przemysłu“ mimo wyższej ceny budowę uzyskać.

Prawdopodobnie miał nastąpić podział czystych zysków ponad wysokością najmniej oferującej firmy pół na pół, tak, że pan baron Battaglia „adwokat przemysłu“ byłby otrzymał za tę fatygę niemniej jak 40.000 koron, a skarb państwa, czyli my obywatele zapłacilibyśmy o 80.000 drożej za budowę, którą za tę niższą cenę najtańsza firma właśnie wykańcza i to ku zupełnemu zadowoleniu dyrekcyi.

Ale jak zwalić najtaniej ofertującego?

Od tego jest jednak spryt adwokacki pana barona — rycerza przemysłu.

Przedstawia tedy w ministerstwie, że firma ta cieszy się poparciem dyrektora, bo — jako dowód prawdziwości przytacza: przedsiębiorca ten ma kredyt w banku, którego dyrektorem jest imiennik dyrektora kolejowego.

I mimo, że tensam dyrektor przed niedawnym czasem przy istnieniu tych samych źródeł kredytu — tego samego banku, a więc tego samego dyrektora i imiennika dyrektora kolejowego odrzucił przedsiębiorcę C., jako najtańszego dla wspomnianych już przyczyn — pan baron Battaglia nie waha się, byle dopiąć celu, byle zarobić 40.000 koron, szkalo ać człowieka — podejrzywając go o protegowanie przedsiębiorcy, mimo, że ten okazał się pod tym względem absolutnie niedostępnym.

Ale plany br. Battagji pokrzyżował jeden z posłów opozycyjnych nie z sympatji do dyrektora kolejowego, ale dlatego, by stanąć w obronie słusznej sprawy i nie dopuścić do rozrzucania funduszów państwowych na rzecz posła Battaglji. Tak wygląda działanie pana barona Battaglji, gdzie idzie o jego kieszeń, a zarazem o fundusze państwa, które jako poseł w pierwszym rzędzie powinien szanować, a nie dozwolić, by nie mi rzucano wedle widzimisię jakiegoś referenta.

Ale pan baron szkalowałby ludzi, hańbił by wszystkich, byle coś kapnęło, z tego jego działania dla dobra sprawy, jaką zastępuje?

Inny członek Koła, któremu by tyle świństw i brudnych spraw zarzucano, zostałby dawno z Koła wysłany, bo czemże on lepszy od Wilka, który na parę koron skarb państwa okradł, a pan baron rocznie na grube tysiące skarb państwa „oczyszcza“ bo tak nazwać musimy ukrócanie dochodów z taryf, dzięki jego interwencji; tak nazwać musimy jego działanie, skoro każe więcej żądającemu dawać budowę, zamiast temu, na którym skarb państwa kilkadziesiąt tysięcy koron mógłby zaoszczędzić.

Do wyborów pewno potrzebne wszechpolskiej partji pieniądze! Rozumiemy. Ale skąd mają się na te pieniądze składać obywatele całego państwa i krwawo opodatkowani robotnicy, urzędnicy i t. p. Chyba dlatego, by pan baron prowadził aksamitne życie w gronie pięknych dam różnego światka przy szampanie i muzyce...

A może przecież ktoś z członków Koła zdobędzie się na wniosek wylania tego pasorzyta z jego grona?"

Wedle nowszych informacji idzie tu o budowę dworca w Tarnowie i o firmę Corazza.

Tajemnicza śmierć arcyksięcia Rudolfa.

Upłynęło już dwadzieścia przeszło lat, od chwili pogrzebu austrjackiego następcy tronu arcyksięcia Rudolfa. O śmierci jego chodzą rozmaite pogłoski nieprawdziwe zwłaszcza między ludem wiejskim; tragedję w Mayerlingu okrywa wielka tajemnica. Z oficjalnej strony zawiadomiond wówczas, iż arcyksiąże popełnił samobójstwo. Mimo to powstawały na ten temat rozmaite bajki zwłaszcza za granicą.

Obecnie cała ta sprawa, została należycie wyjaśnioną. W pierwszych dniach grudnia umarł w Kolardo w południowej Ameryce baron Vecsera. O jego śmierci zawiadomiono telegramem kablowym ministerjum. Stwierdzono następnie identyczność osoby tudzież chciano zabrać pozostałe po nim papiery. Kamerdyner jego oświadczył, iż bar. Vecsera życzył sobie, aby "Pamiętniki", które spisał, spalono. Kilkanaście kart dostało sie obecnie do czasopisma "Forum", które obecnie ogłasza rzeczy, odnoszące się do ostatniego roku życia następcy tronu i jego stosunku do baronówny Vecsera.

Pierwszy ustęp zawiera charakterystykę arcyksięcia Rudolfa, który chętnie obcował z uczonymi i poetami i sam się dużo uczył. W małżeństwie nie czuł się szczęśliwym, bo żona nie miała zrozumienia dla wielu pięknych zamiarów męża. Była wprawdzie godną księżniczką; ale nie odpowiadała poglądom arcyksięcia. Wielkim jego przyjacielem był książe Walji; z nim przebywał najwięcej. Niekiedy szli w liczniejszym towarzystwie, aby posłuchać muzyki; wówczas zdarzało się często, iż arcyksiąże zapadał w zadumę i płakał.

Od dłuższego czasu — pisze dalej zmarły bar. Vecsera — spotrzegłem iż matka i siostra prowadzą tajemnicze rozmowy i często popłakują. Mało się jednak o to troszczyłem, bo powodów do płaczu było nie mało. Raz zrobiłem nawet małą scenę, iż nie mówią mi nic o przyczynie tego smutku. Jednak i wtedy się niczego nie dowiedziałem. Dopiero rok 1888 przyniósł mi rozwiązanie zagadki.

Na początku tego roku poznał arcyksiążę moją siostrę Marję. Nie dziwi mnie, iż od pierwszego spotkania ją pokochał; była to 17-letnia piękność. Następca tronu nie kazał się jej przedstawić, ona nie zwróciła na niego uwagi. Później wyraził życzenie, abyśmy odwiedzili hrabinę Lariszową; przebywała tam moja siostra. Po jednym obiedzie wyszli oboje na balkon, w czasie tego opowiadał jej wiele o swoich polowaniach i przygodach.

Na dwa tygodnie później znowu w porze poobiedniej udała się Marja na balkon. My z matką pozostaliśmy jeszcze przy stole. Za chwilę wróciła siostra i miała przy gorsie przypiętą różę. Zapytaliśmy ją zaraz, skąd ją ma, bo na balkonie róż nie było. Później dopiero dowiedzieliśmy się, iż przejeżdżał tamtędy konno arcyksiąże i rzucił siostrze kwiat na balkon. Obawiałem się przykrych następstw i nieraz urządzałem w domu z tego powodu gwałtowne sceny.

Często widywali się oboje w Praterze, dokąd przyjeżdżał arcyksiążę. Na jednym ze spacerów oświadczył, iż rozwiedzie się z żoną, a zawrze z Marją związek małżeński.

Raz dostałem wezwanie do arcyksięcia. Przedstawił mi swoje plany. Kiedy zwróciłem mu uwagę na ogromne trudności, na jakie napotka małżeństwo z siostrą, rzekł, iż rzeczywiście będzie to ciężka sprawa, ale ma nadzieję, że wszystkie przeszkody pokona.

Rozumiałem wówczas, że następca tronu zawrze morganatyczne małżeństwo. Upływały wówczas piękne dni, które nie miały jednak trwać długo. Zamiary arcyksięcia znane były tylko zamkniętemu kółku. Niektórzy twierdzili, iż miłość dla siostry była tylko przelotną, jak jednak później się okazało, nie mógł o niej zapomnieć.

Ale wkrótce rozeszła się o wszystkiem wiadomość na dworze; przybyła stamtąd do matki dama z otoczenia żony następcy tronu i zrobiła jej awanturę. Postanowiłem sobie pracować w tym kierunku, aby wyperswadować siostrze niemożliwość spełnienia jej marzeń. Zamierzaliśmy nawet oddać ją do jednego z klasztorów francuskich. Wtedy opowiedział nam arcyksiąże, że głównie przeszkadza temu partja chrześcijańsko-społeczna, która robi już kroki w Rzymie, aby małżeństwa jego nie unieważniano. W smutku i rozpaczy przeżyliśmy do końca r. 1888.

W dniu 28 stycznia udaliśmy się na polowanie do Mayerling w czwórkę. Jako piąty zaproszony był Szegyenyi, ale ten dostał za późno zaproszenie. Arcyksiąże skarżył się na zły przebieg polowania. 29 stycznia siedzieliśmy w izdebce w pewnej chacie włościańskiej. Przybyła tam do nas Marja. Opuściliśmy izdebkę a wtedy oznajmił siostrze, iż wszelkie starania jego, aby uzyskać możność poślubienia jej, spełzły na niczem. Marja nic na to nie odpowiedziała, a kiedy koniecznie się domagał, aby przecież coś powiedziała, siostra rzekła:

— Mnie postaje tylko śmierć.

Przy wieczerzy przygrywała nam muzyka sprowadzona z Wiednia. Około północy poszliśmy na spoczynek z tem postanowieniem, iż wstaniemy o 6 rano.

Na drugi dzień około 7 rano, zbudził mnie ze snu jakiś hałas. Przybiegliśmy do przedpokoju arcyksięcia. Tam dowiedzieliśmy się, iż o 6 rano wyszedł z sypialni arcyksiąże i powiedział do śpiącego obok jego apartamentów Loszka, że chce spać jeszcze godzinę a potem pojedzie. O 7-mej zapukał Loszek do drzwi; chciał drzwi otworzyć, ale te były od wnętrza zaryglowane.

Pobiegł wtedy po innych towarzyszów polowania. Postanowiono drzwi wyważyć Wpadliśmy do sypialni. Arcyksiąże leżał w łóżku, prawa ręka zwisała mu ku podłodze; na dywanie leżał rewolwer, na prawej skroni miał ranę.

Początkowo Marji nie widzieliśmy; przykryta była od głowy do nóg białą materją. Na nocnej szafce stała szklaneczka z trucizną; na stole leżały cztery listy opieczętowane, jeden otwarty.

Wierny konterfekt pruskiej hydry.

(Zamiast sprawozdania teatralnego).

W ostatniej przerwie granej właśnie w teatrze miejskim sztuki Nowaczyńskiego: „Wielki Fryderyk" doszły mych uszu takie słowa ze stojącej w przejściu grupy osób:

— Ależ to sztuka na czasie!

— Doskonała inauguracja roku grunwaldzkiego!

— Wiemy konterfekt pruskiej hydry!

"Oj, to, to" — pomyślałem sobie w duszy, przyznając rację tym wszystkim określeniom, w które musi się uwierzyć, gdy się stwierdzi, że cała buta i bezecność pruska zostały tam nadzwyczaj trafnie ujęte i w historycznej swej prawdzie uwiecznione.

Nie trzeba na to wcale dużo przykładów, ani osób — wystarczy jeden „stary Fryc", król-ucieleśnienie tyranji i cynizmu, ten genjusz obdarty ze wszelkich oznak ludzkości, bez czci i wiary, on sam starczy za cały system szelmostw i łupiestwa, tworząc jeden z najwierniejszych konterfektów tej pruskiej hydry. Otoczenie jego najbliższe, z wyjątkiem jednego tylko adjutanta, następcy tronu i dalszego już osobie królewskiej eks-generała, jest uległe temu satrapie i nie odróżnia się niczem od niego pod względem charakteru.

A on w każdym szczególe dominuje chimerną wolą swoją nad wszystkiem. Nic nie uchodzi jego uwadze, najmniejszy drobiazg przejść musi przez jego aprobatę, nawet rachunek rzeźnika — i ten, który bez wyrzutów sumienia łupił Polskę i Saksonję, targuje się o parę fenigów na funcie polędwicy... z obawy, by jego królewskiej szkatuły nie skrzywdził nadworny liwerant!

Sam zgryźliwy z natury, nie może znieść widoku ludzi szczęśliwych — więc też odmawia swego zezwolenia dwu oficerom przybocznym na małżeństwo i dumny jest z tego, że jednemu z nich duszę znieprawił, a nad świeżym trupem drugiego wyraża zadowolenie, że cień polskiej anarchji nie wdarł się w pruską dyscyplinę... Wogóle, gdzie może, tam nie szczędzi przycinków polskiemu imieniowi, mając na wszystko cynizm na ustach. Ale kiedyindziej roztkliwia się ten dziwny starzec, gdy wspomina o charcicy Wiszy, jedynej przyjaciółce, co ze starości zdechła tej nocy — dla ludzi wyziębły jego uczucia, psa niemi darzy. Czyż nie wierny to konterfekt prusactwa, ten jeden rys charakteru starego Fryca?!

Na tle tego jego dziwactwa i opryskliwości w obcowaniu z ludźmi, rozgrywają się wypadki codziennego życia dworskiego, które jednak nie uwypukla roli jego we większych wydarzeniach — to właśnie zadanie ma jakby trójbrzmiący ów głos sumienia, raz poza nim się odzywający w ustach Saksończyka, mówiącego z odrazą o nacji dzikiej i wulgarnej, jaką jest prusactwo, a następnie dwa kroć wprost, gdy królowi do oczu mówią o jego bezecieństwach eks-generał, towarzysz broni i własny bratanek, następca tronu.

Smutna prawda dziejowa powiada, że od Polaków, co go otaczali, nie usłyszał oskarżeń takich, same tylko gładkie słówka płynęły z ust układnego biskupa warmińskiego, a że się tam gdzieś w kącie zżymał jakiś szlachciura, na dwór królewski przeflancowany w nieswoją glebę — toć przecież kiwanie to było palcem w bucie, nic więcej... Polakom powinności ich sumienia narodowego musiał przypominać dopiero Saksończyk, bo oni sami tonęli, jeśli już nie w jawnem renegactwie, jak von Gockowsky, to w zniewczuleniu narodowem. Wierny konterfekt dzisiejszych górnych dziesięciu tysięcy, gnących się w pokłonach berlińskich przed pruską hydrą stugłową!

Do takich refleksji dochodzi jednak widz teatralny dopiero... po przedstawieniu, przeżuwając wspomnienia charakterów i sytuacji. W teatrze samym nie wszyscy zdobyć się mogą na takie zimne analizowanie rzeczy i porównywanie z aktualnością chwili, gdyż Nowaczyński uposażył sztukę w taką liczbę misternej roboty scenicznej, tak wycyzelował postać królewską, że całą uwagę widza pochłaniają wypadki sceniczne i nie czas mu na roztrząsania. Stary Fryc podany jest w takim sosie literackim, że nie budzi ani grozy, ani odrazy, patrzymy nań okiem dalekowidza, ogarniającego przestrzeń przeszłowiekową, nie oburzamy się nawet na jego łajdactwa, bo nas bawią jego chimery i gburowatość. I to jest właśnie jedna z wad sztuki, że nie wywołuje ona w masach takiego efektu głębszego, o jaki chyba chodziło.

Pozatem zbudowaną jest nienagannie, a po gruntownych skreśleniach reżyserskich (którym jeszcze podpaść mógłby przydługi djalog między królem, a następcą tronu w akcie ostatnim) ma szereg interesujących scen i sytuacji, utrwalających w nas przekonanie o charakterze króla.

Olbrzymie swe powodzenie zawdzięcza sztuka głównie grze Solskiego, który okrasił postać króla przepiękną inwencją swego talentu. Solski współpracował z Nowaczyńskim w stworzeniu tej postaci — to wystarczy za najwyższe pochwały. Bardzo silne chwile wybuchowe mieli pp. Siemaszko i Sosnowski — wytwornego biskupa grał z dużym smakiem salonowca p. Sobiesław, bardzo dobrym był p. Stępowski. Pp. Węgrzynowie powinni się byli na role pomieniać — obrona zasad wolnościowych daleko piękniej brzmiałaby w ustach p. Józefa Węgrzyna. Wdzięcznie nadzwyczaj wyglądała para dzierlatek bliźniaczych panie: Jarszewska i Janiczówna.

wlw.

O godz. 8mej rano wyjechał hr. Bombelles z listami do cesarza. Zwłoki Marji pochowano w zwykłej drewnianej trumnie. Orszakowi pogrzebowemu towarzyszyła tylko matka i ja.

Pamiętnik swój zakończył zmarły bar. Vecsera tem, iż w krótki po wypadku czas musiał wraz z matką opuścić granice Austrji.

Proszę o głos.

Dziwna etyka.

Do pociągu, zdążającego z Tarnowa do Krakowa wpada w ostatniej chwili odjazdu zdyszany jakiś obywatel.

Konduktor wchodzi — prosi o bilecik (II. klasa dlatego tak delikatna prośba). Jegomość zdyszany zgłasza dopłatę do Kłaja.

W przedziale siedzą dwaj mu obcy panowie: W Słotwinie wsiada jakiś jegomość prawdopodobnie komisarz starostwa, jak z rozmowy wynika.

Witają się serdecznie i czule. Rozmowa tyczy się nowej dzierżawy, jaką objąć zamierza zdyszany jegomość.

Dawnej także nie puszcza, bo mu się rentuje. Mówią o różnych rzeczach, schodzi rozmowa na kwestję uczciwości i charakteru osób znajomych. Słyszę zdania, które mnie cieszą, jak to ludzie cenić potrafią szlachetność, etykę i tp. zalety jednostek.

Pan komisarz — myślę w duchu — ten dopiero musi być przeczulonym na kwestję honoru, skoro szram pałaszowy zdobi prawą stronę policzka od ucha do kończyn dolnej szczęki.

W tym potoku słów, obracających się około interesów ziemskich lub przenosin pana komisarza, jako kierownika urzędu — zbliża się stacja Kłaj. Zdyszany jegomość, mający tu wysiąść, rzuca mimochodem pytanie do kolegi komisarza: — Ciekaw jestem, czy uda mi się jazda za darmo? Konduktor z dopłatą nie przychodzi, a szkodaby już teraz płacić.

— Słusznie — poucza pan komisarz — i on zadarmo pisać musi kwit i nic z tego niema i ty — zwraca się do obywatela — wyrzucisz parę koron. Daj mu koronę, ty zarobisz i on.

Zgłupiałem. Więc okradanie skarbu państwa — to rzecz honorowa. Więc pieniądze, oszczędzone na dochodach państwa, grzeją honorowych panów! Czy to nie okradanie samego siebie i współobywateli — i w dodatku demoralizowanie konduktorów?!

Pan komisarz pojedynkował się ponoś o jakąś obrazę, pan dzierżawca zaś chwalił etykę i honorowość innych; umie więc rozróżnić dobre od złego. A czemże jest niezapłata za odbytą jazdę? Zwątpiłem od wczoraj o etyce ludzi z inteligencji — tym razem nawet ludzi ze szlachty pochodzących. *S.*

Kraków w roku 1910.

Krakowski kronikarz „Śmigusa" otrzymał od p. Thebes takie przepowiednie specjalnie dla Krakowa na rozpoczynający się właśnie rok 1910.

Według przepowiedni p. de Thebes rok 1910 będzie pod względem meteorologicznym bardzo interesujący. W Styczniu, Lutym, Marcu, Listopadzie i Grudniu będą silne upały i ludzie ginąć będą jak muchy skutkiem udaru słonecznego; w Kwietniu, Maju, Czerwcu i Lipcu będą silne mrozy, przez resztę zaś miesięcy padać będą ulewne deszcze, skutkiem czego Wisła wyleje i gazety będą miały sposobność do żalenia się, że Wisła jeszcze nie jest uregulowana. Pierwszego Maja po odbyciu zgromadzenia i pochodu towarzyszy przy licznym udziale pieszej i konnej policji, nastąpi silne trzęsienie ziemi i w miejscu, gdzie obecnie stoją ruiny koło kościoła Ś-go Idziego, utworzy się wulkan, który w czasie gołoledzi obsypywać będzie ulice i chodniki miasta popiołem. Pomiędzy OO. Dominikanami a Radą miejską powstanie spór o to, czy krater wulkanu zatkać korkiem, czy wiechciem ze słomy. Mody ulegną zmianie: po sukniach długich z ogonami, ogromnych fryzurach i kapeluszach, panie zaczną nosić suknie sięgające do kolan, golić głowy i zamiast kapeluszy nosić na głowach naparstki, bułki dwuhalerzowe lub po jednym fiołku.

Trzy artystki teatru miejskiego w Lipcu dadzą sobie zapomocą parafiny wyreperować po jednym nosie, jedna da sobie sporządzić biust parafinowy, a cztery uzupełnić tylne części ciała. Pani Solska ogłosi w Listopadzie, gdzie zakupuje pończochy i kaftaniki; dyrektor Solski od podobnego ogłoszenia wstrzyma się, natomiast w tym miesiącu wolno będzie psom chodzić bez kagańca.

W Sierpniu wyda i rozlepi fizyk miejski poprawione i uzupełnione rozporządzenie co do plucia i zostaną odkryci jeden przedsiębiorca pogrzebowy, jeden rzeźnik i jeden piekarz, którzy jeszcze nie posiadają trzypiątrowych kamienic. Rada miejska urządzi im z tego powodu owację i raut w salach starego teatru. — W tym samym miesiącu ustawione zostaną trzy spluwaczki: jedna w Rynku, druga przy moście podgórskim, a trzecia przed magistratem. W roku 1910 ani dom dla podrzutków, ani dom akademicki dla słuchaczek uniwersytetu zbudowane nie zostaną, natomiast odbędzie się uroczyste otwarcie sanatorjum dla psów i kotów, bal zaś rabczański przyniesie czystego dochodu 1 kor. 20 hal.

Komitet budowy pomnika Kościuszki zachoruje na uwiąd starczy i dlatego odsłonięcie pomnika zostanie odłożone na rok 1950, natomiast miejsce na plantach, na którem stanąć ma pomnik Słowackiego, oznaczone zostanie czterema palikami, co dla przyjezdnych będzie wielką atrakcją. Ponieważ okaże się, że nowe miejsca ustępowe w Sukiennicach umieszczone w podziemiach, wydzielają nieprzyjemny zapach, zostaną skasowane i przeniesione na dach Sukiennic.

Wobec tego, że w roku 1910 żaden sławny polityk, artysta, poeta i artystka nie umrą, aby nie wyjść z wprawy w urządzaniu pogrzebów, zmarły przed stu laty w Bochni mało znany, ale tem mniej czytany poeta Jacenty Słonina, zostanie odgrzebany i w Krakowie pochowany. System zamiatania ulic i chodników w r. 1910 nie dozna zmiany, natomiast asfaltowanie i rozkopywanie ulic odbywać się będzie z podwójną energią.

Oprócz strajku introligatorów odbędzie się powtórny strejk uczniów Szkoły sztuk pięknych, skutkiem czego dotkliwie da się odczuć brak obrazów z zielonemi krowami, żółtych portretów i niebieskich psów.

Największem jednak zdarzeniem będzie, że od 1-go kwietnia Kraków stanie się Wielkim Krakowem, skutkiem czego prezydent miasta otrzyma automobil o sile stu koni, a szwajcar prezydjalny czerwone buty i buławę długości trzech sążni.

Z bruku krakowskiego.

Rywale.

Przed hotelem Saskim stała dorożka. Wynędzniała szkapina spuściła melancholijnie głowę i zdawała się dumać nad niewdzięcznym losem. Dorożkarz drzemał. Być może, że zamówiony przez kogoś na godzinę, przybył na miejsce, a nie mogąc doczekać się gościa, zdrzemnął się na koźle i trwał w tej arcyniewygodnej pozycji. Naraz zakotłowało coś, zasyczało i z ul. Tomasza wysunął się automobil. Ogromnie czerwone cielsko samochodu zawróciło się błyskawicznie na ul. Sławkowską. Automobil podjechał pod hotel, lecz tak niefortunnie, że wstrzymany dotyka prawie swym przodem dorożkarskiego konia. Szkapina przerażona olśniewającym blaskiem latarń, co jak olbrzymie ślipia grzały po bokach samojazdu, szarpnęła w tył, a pośliznąwszy się na śliskim asfalcie runęła przedniemi nogami na ziemię.

Smaczny sen dorożkarza pierzchnął. Gwałtowne szarpnięcie dorożką wyprowadziło go z równowagi. Poczciwina runął jak długi z kozła na trotuar. Obudzony w tak niedelikatny sposób ocenia momentalnie sytuację i rzuca przekleństwo. Na kogo? Oczywiście pod adresem otulonego w futro szofera. Podnosi konia i czeka. Szofer siedzi spokojnie. Rozgniewany dorożkarz rzuca mu:

— Żebyś skisł dziadu marynowany.

Szofer nic.

— Żebyś gnaty połamał.

Szofer siedzi obojętny, dorożkarz doprowadzony do pasji, ostudza się stopniowo w swych zapałach. Widząc, że przekleństwa nie wzruszą zakamieniałego automobilisty, poczyna dorożkarz kpić z niego po krakowsku.

— Cztery ślipia ma na mordzie, a jechać nie umie.

Uderzył w czułą strunę.

— *Still:* — wybiega z ust szofera.

Tego tylko trzeba było.

Dorożkarz usłyszawszy niemiecki wyraz, chwyta za bat i tnie. Kogo? Oczywiście szofera. Powstał rwetes, dorożkarski bat począł do okoła czynić spustoszenia. Niemiec skulił się, usunął głowę w futro i — odjechał w Rynek.

Za kilka minut zjawił się z powrotem — no i z policjantem. Konny sędzia rozjemczy wdał się w sprawę i z wysokości swego siedzenia spisał ku uciesze gawiedzi ulicznej protokół dorożkarsko-automobilowej batalji.

j. st.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO

Komisja dla przemysłów koncesjonowanych odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem radcy m. posła Federowicza. Udzielono opinji odnośnie do podań o koncesje na dwa pensjonaty i jedną kawiarnię. Załatwiono także kilkanaście podań o przeniesienie koncesji gospodnio-szynkarskich do innych lokali, tudzież o udzielenie kilku koncesji dorożkarskich, ajencji prywatnych biur podróży i t. p.

Z teatru miejskiego. W najbliższą sobotę teatr miejski wystawia trzechaktową komedję Hervieu'go p. n. „Poznaj samego siebie". Przed kilku tygodniami sztukę tę wystawiła z wielkiem powodzeniem pierwsza scena francuska „Comédie française". Uzupełnieniem wieczoru będzie jednoaktowa komedja Bernarda Shaw'a „Zwycięzca z pod Lodi", jedna z najdowcipniejszych sztuk irlandzkiego satyryka. W komedji Hervieu'go grają pp.: Arkawinówna, Sulima, Sosnowski, Mielnicki, J. Węgrzyn, Kosiński. W „Zwycięzcy z pod Lodi" rolę Napoleona wykona p. Weychert, główną postać kobiecą gra p. Solska; obsadę uzupełniają pp. Leszczyński i Szymborski.

Teatr ludowy. Dziś „Dzwony z Corneville", które zjednały sobie u publiczności wielką sympatję. W roli Margrabiego wystąpi p. Wierzejski, a w roli Germany p. Sobolówna. We środę wielce zabawny i komiczny wodewil „Biedna dziewczyna", grany z niesłabnącem powodzeniem od dłuższego czasu. We czwartek „Dzwony z Corneville" po południu, a wieczór piękny wodewil „Nitouche" z p. Szarkowskim w roli Celestyna. W przygotowaniu „Opowieści Imci Pana Dymka, żaka i pisarza cechowego", dramat spisany z kronik krakowskich XVII wieku przez znanego i cenionego miłośnika i badacza starego Krakowa dra Klemensa Bąkowskiego. Próbami kieruje osobiście dyr. E. Rygier. Artysta dekorator p. Wierciak maluje stylowe komnaty z XVII wieku i oryginalną piwnicę krakowską. Kostjumer teatralny przygotowuje nowe ubiory, oparte na wzorach ubiorów mieszczaństwa krakowskiego z tej epoki. Premjerę tej sztuki odłożono na przyszły tydzień, gdyż Dyrekcja chce dołożyć wszelkich starań, by całość wypadła nader wytwornie.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza we wtorek 4 bm. o godzinie 8 wieczór w sali Tanich domów przy ulicy Bocheńskiej wykład dra D. Kuźniara „O powstaniu ziemi". — Zamiast powinszowań noworocznych złożył na bibljotekę Uniwersytetu ludowego inż. Teodorowicz 2 kor., dr Nüssfeld złożył 2 kor., nie zaś 1, jak mylnie podano.

W herbaciarni ludowej przy ulicy św. Krzyża l. 10 wydano w miesiącu grudniu 589 porcji herbaty czystej, 505 porcji herbaty z mlekiem, 2055 porcji herbaty z cytryną, 532 porcji chleba i 713 sztuk bułek, ale że fundusze są bardzo skromne, przeto zwraca się Zarząd herbaciarni do litościwych serc o łaskawe datki — jakie przyjmuje administracja naszego dziennika.

Najbliższa zabawa. We środę 5 bm. urządza ga-

licyjskie stowarzyszenie maszynistów, werkmistrzów mechanicznych i monterów urządza we środę zabawę taneczną z kotyljonem w sali strzeleckiej przy ul. Lubicz. Początek o g. 8 i wpół w. Bilety wstępu (po 2 i 3 korony) nabyć można w dniu zabawy przy wejściu na salę za okazaniem zaproszenia. Stroje wieczorowe. Przygrywać będzie orkiestra p. Czyżowskiego.

„Ognisko nauczycielskie“ urządza 15 b. m. w salach Klubu pocztowego (Lubicz 5) zabawę taneczną. Początek zabawy o godz. 8 wieczór. Bilet pojedynczy dla nauczycielstwa 1 K 50 h, dla osób z poza sfer nauczycielskich 2 K 50 h, dla Akademików 1 K. stroje dla pań spacerowe, dla panów wieczorowe. Bufet we własnym zarządzie. Muzyka wojskowa 56 p.p. Wstęp dla gości tylko za zaproszeniami, po które można się zgłosić w sekretarjacie „Ogniska nauczycielskiego“ Kanonicza 19 w dniach 10, 11, 12 i 13 b. m. od 5—7 wieczorem lub każdego czasu piśmiennie do p. Chachlowskiego Karmelicka 16. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione.

Krakowski aeroplan. Na grudzień zapowiedziane były wzloty aeroplanu systemu braci Schindlerów. Jak się dowiadujemy termin wzlotu oznaczony będzie w najbliższym czasie przez wynalazców. Aeroplan jest już na ukończeniu w warsztatach wiedeńskich, gdzie prowadzone są prace pod kierunkiem pp. Schindlerów. Zwłoka nastąpiła z powodu trudności technicznej natury przy montowaniu specjalnego motoru. Wzlot odbędzie się w Krakowie na Błoniach, zapewne w lutym lub marcu. Dodać należy, że model aeroplanu oglądał arcyksiążę Salwator i wyraził się z wielkiem uznaniem o wynalazku.

Napad awanturników na Krowodrzy. Otrzymujemy następujące pismo: Po myśli § 19 ust. upraszam uprzejmie Szanowną Redakcję o umieszczenie następującego sprostowania: W numerze 288 z niedzieli 12 grudnia 1909 umieszczono w „Gazecie Powszechnej“ artykuł pod tytułem „Napad awanturników na Krowodrzy“, obejmujący nieprawdziwe, do mnie odnoszące się, okoliczności. Nie jest bowiem prawdą, bym sprowadził opryszków z Prądnika Białego na dom Ignacego Zbroji, nie jest prawdą bym był kilkakrotnie sądownie karany, nie jest prawdą, bym poprzysiągł Zbroji zemstę, nie jest prawdą, bym ze zgrają wpadł we wtorek 7 grudnia 1909 wieczorem między szóstą a siódmą na podwórze realności Zbroji, nie jest prawdą, bym wówczas wykrzykiwał: „wychodź tu do mnie, ty sakramencki dziadu, ja tu nie darmo przyszedł z nożem, dzisiaj ci nożem pysk pokraję, a nie dziś, to kiedyindziej, mojej ręki nie ujdziesz“. Nie jest prawdą, bym, cofnąwszy się w uliczkę, wołał: „spaliła ci się raz stodoła, spali ci się jeszcze raz, zniszczę cię“. Natomiast prawdą jest, że ani we wtorek 7 grudnia 1909, ani też nigdy nie napadłem z nikim na dom Ignacego Zbroji, prawdą jest, że nigdy Zbroji zemsty nie poprzysięgałem, prawdą jest, że nie sprowadzałem żadnych opryszków, prawdą jest, że nigdy sądownie karany nie byłem, prawdą jest, że wtorek 7 grudnia 1909 na podwórze realności Zbroji ani sam, ani ze zgrają nie wpadłem, prawdą więc jest, że tam żadnych słów wówczas nie wykrzykiwałem, prawdą jest wreszcie, że wcale nie wołałem: „spaliła ci się stodoła, spali się jeszcze raz, zniszczę cię“. *Wojciech Marszałek.*

Szkoda jeszcze, że p. Marszałek nie napisał: nie jest prawdą, że żyję, natomiast prawdą jest, że umarłem. Papier cierpliwy, wszystko zniesie.

Pod zarzutem zbrodni morderstwa. Wczoraj przymknęła policja niejakiego Antoniego Durlika 31 lat liczącego parobka z Bliżyna (gubernia Radomska), poszukiwanego już od dwóch lat przez władze rosyjskie.

Durlik bowiem pozostaje pod zarzutem zbrodni morderstwa, spełnionej 20 października 1908 r. na osobie Bronisława Wróblewskiego, nadleśniczego w lasach hr. Platera w Bliżynie. Zaraz po dokonaniu zbrodni został Durlik aresztowany przez tamtejszą policję, zdołał jednak w tym samym dniu umknąć z radomskiego więzienia. Władze rosyjskie rozpoczęły poszukiwania za zbiegiem, które przez dwa lata nie dały żadnego rezultatu. Brat zamordowanego leśniczego p. Stanisław Wróblewski, urzędnik kolejowy z Warszawy, przeczuwając, że Durlik uciekł do Galicji, zawiadomił o tem krakowską policję, której też wczoraj udało się przyskrzynąć Durlika. W śledztwie wypiera się winy twierdząc, że owego morderstwa dopuścili się nieznani mu bandyci zapewne w celach rabunkowych.

„Buchnęli“ beczkę jabłek. Markus Rubenfeld i Abramko Sprung, nie mogą nigdy skarżyć się na brak apetytu. Szczególnie lubią oni jabłka, które są dla nich zawsze rarytnym przysmakiem. Wczoraj n. p. sprzątnęli obaj pełniuteńką beczkę jabłek na szkodę kupca Anisa. Nie dopisalo im jednak szczęście, bo zostali przychwyceni przez policjanta w chwili, gdy z ową beczką maszerowali do swej kryjówki na Kazimierzu. Obu amatorom jabłek udzielono bezpłatnego pomieszkania pod telegrafem.

Wykłady Uniwersytetu ludowego.

W bieżącym tygodniu.

(Sala Muzeum techn. ul. Franciszkańska. Początek wykładów o godz. 7 wieczór).

D. 4-go I. wtorek: Organizacja emigracji — p. Szpotański.
D. 5-go I. środa: Literatura pol. — p. Pazdanowski.
D. 6-go I. czwartek: Przeludnienie — p. Golińska, godz. 5 popoł.
Sztuka żywego słowa — p. Uziembło.
D. 7-go I. piątek: Stronnictwa emigracji — p. Szpotański.
D. 8-go I. sobota: Literatura pol. — p. Pazdanowski.
D. 9 go I. niedziela: Przeludnienie w statystyce — p. Golińska.
Sztuka żywego słowa — p. Uziembło.

Udane włamanie.

Wczoraj w południe zawiadomił p. Jan Zwierz Dyrekcję policji, że do jego zakładu krawieckiego przy ulicy Brackiej 17 dokonano włamania w nocy z niedzieli na poniedziałek.

Według opowiadania p. Zwierza na policji, sprawa tak się miała przedstawiać: P. Zwierz wyjechał w Nowy Rok z Krakowa do swych krewnych na prowincję i wrócił dopiero rano w poniedziałek. Do sklepu przyszedł o godz. 10 przed południem i otworzywszy drzwi zastał wewnątrz wszystko porozrzucane w okropnym nieładzie. Oprócz tego poczuł silny swąd spalenizny. Podłoga i ściana drewniana, oddzielająca pracownię od sklepu, była znacznie uszkodzona przez ogień, którego pastwą padło wiele gotowych ubrań różnego gatunku, tudzież całe zwoje materji, przeznaczonej na palta. P. Zwierz zauważył nadto brak sukna wartości około 5 tysięcy koron, które było rozłożone na półkach po lewej stronie sklepu. Po zbadaniu obrazu spustoszenia w sklepie i pracowni, wszedł p. Zwierz do przylegającego do sklepu maleńkiego pokoiku, w którym znajdowało się biurko ze znaczniejszą kwotą pieniężną. Szufladę biurka znalazł otwartą, lecz zupełnie nieuszkodzoną. Schowanych w szufladzie przed świętami 500 koron, zupełnie było brak. Gotówka ta została widocznie skradziona.

Tak zeznał na policji „okradziony“ p. Zwierz. Już z tego opowiadania mogli Czytelnicy wymiarkować, że cała ta sprawa owego włamania wygląda zanadto tajemniczo i podejrzanie. Nikt ze sąsiadów nie wiedział wcale o żadnym ogniu w sklepie Zwierza, drzwi wchodowe od zewnątrz nie miały najmniejszych śladów włamania. Toteż policja poczęła bardzo krytycznie badać ową zagadkę.

Na miejsce „włamania“ przybyła bezzwłocznie komisya sądowa w osobach prokuratora Dra Langa i sędziego śledczego Dra Nowotnego; z ramienia policji przybył komisarz Dr. Styczeń. Komisja zbadała szczegółowo sklep i wszystkie sąsiednie ubikacje i nabrała przekonania, że włamania owego dokonać mogli ludzie, z terenem dokładnie obznajomieni. Rozpoczęto energiczne śledztwo, którego rezultatem ....prawdziwa sensacja. P. Jan Zwierz został aresztowany pod zarzutem, iż sam owo włamanie sfingował.

Wyszło bowiem na jaw, że Zwierz ubezpieczył swój sklep przed kilku dniami w jednej z instytucji na wypadek włamania i pożaru — na znaczną kwotę.

Aby kwotę ową podjąć sfingował Zwierz włamanie i sam spalił trochę materji na ubrania, a następnie ugasiwszy pożar, wyszedł późnym wieczorem ze sklepu. Przybywszy rano, zastał wszystko zrujnowane przez siebie dnia poprzedniego, w całym sklepie; narobił więc rejwachu, pobiegł na policję i opowiedział o włamaniu rzezimieszków. A tymczasem sprawcą owego włamania nie był nikt inny, tylko sam właściciel sklepu p. Jan Zwierz.

Policja prowadzi w tej z początku zagadkowej sprawie dalsze energiczne dochodzenia, które niewątpliwie wykryją także i pomocników p. Zwierza przy owem „włamaniu“.

Podgórze.

Początek karnawałowy. Młodzież podgórska nie żałuje nigdy swoich nóg, ażeby na ołtarzu bogini Terpsychory złożyć z nich ofiarę na korzyść dancerek, które z braku rzeźkich młodzieńców mogłyby smutnie pietruszkować. O werwie i energji na zabawach akademickich w Podgórzu wiedzą wszystkie nadobne — śpieszą więc zwykle chętne na podobne bale. W myśl tradycji i w tym roku młodzież akademicka zrzeszona w Czytelni akademickiej urządza czwarty z rzędu od swego istnienia bal, o którym afisze w krótkim czasie doniosą. Oprócz balu akademickiego, który będzie stanowił „clou“ karnawału, są w programie: „bal ochronki i bal Sokoła“.

Samobójstwo. Towarzysz partji socjalistycznej 18-letni izraelita Steuschober, pracujący u Riesera przy ul. Krakowskiej l. 61, zaczął Nowy Rok zabawą taneczną, o czem świadczyły kokardki na czarnym tużurku przypięte. Ochota była więc i pewną dozę alkoholu wsączyło się we wnątrze. Wczoraj o godzinie 10 przed południem przechodził się po moście podgórskim blady i przygnębiony. Nagle jakiś piekielny zamiar narodził w jego myśli. Przechodniom przedstawił się przykry widok. Steinschober przesadził żelazną poręcz na moście stanął na rurze gazowej i z okrzykiem „och“ — rzucił się w fale Wisły — które go schowały w głębiach swoich. Na pomoc nieszczęśliwemu pospieszył momentalnie dzielny 19-letni młodzieniec Zygmunt Wojnacki, i na łodzi stojąc badał głąb wiosłem, aby natrafić na ślad topielca. Bezskutecznie jednak próbował odszukać go od mostu dla pieszych do mostu kolejowego. Denat pozostawił list od swej oblubienicy, która jego miłosne afekty w liście wręcz odrzuca — samobójstwa przeto dokonał niezawodnie na tle erotycznem. Wypadkowi temu przyglądały się setki ludzi — nie brak też było i policji.

Kronika prowincjonalna.

„Jasełka“ w Rzeszowie. Grono nauczycielskie szkoły wydziałowej męskiej im. A. Mickiewicza czyni energiczne przygotowania, celem wystawienia „Jasełek“ siłami starszych uczniów. Pierwsze przedstawienie odbędzie się w sali „Sokoła“ dnia 6 stycznia 1910, o godzinie 4 i pół popołudniu, następne dnia 16 i 23 stycznia.

Bilety wcześniej można nabyć w księgarni p. Jaroszowej. Czysty dochód przeznaczono na cele dobroczynne ubogiej młodzieży szkolnej.

Bal akademicki w Bochni. Nie minął jeszcze miesiąc od urządzenia przez tutejszą „Czytelnię Akademicką“ przedstawienia amatorskiego przy pomocy młodych sił miejscowych, które zdobyły uznanie widzów, a już krząta się ruchliwa młodzież około urządzenia balu akademickiego. Bal, mający się odbyć w salach miejscowego Kasyna 15 bm., zapowiada się świetnie, bo karnawał w roku tym bardzo krótki, każe się spieszyć, a w dodatku „Kasyno“ nie ma zamiaru (przynajmniej na razie) urządzać w tym roku osobnej zabawy. Doborowa muzyka wojskowa 57 p. p., która przygrywać będzie na balu, pozwala spodziewać się, że bawić się będziemy żywo i ochoczo do białego mazura. Dochód, przeznaczony na sanatorjum młodzieży akad. w Zakopanem, jako cel zabawy, będzie i tym razem bardzo mile widziany przez naszą tak gotową do szczodrych ofiar publiczność.

Brutalny kursor. Za prezesury wikarjusza ks. Jana Deca przeniesionego obecnie do Wojnicza, zezwolono młodzieży gimnazjalnej w Dąbrowie, która do rodziców na święta przybywa, aby zamiast udawać się do jakiej restauracji, spędzała czas mile i korzystnie w tutejszem „kasynie narodowem“, zabawiając się w bilard, grę w szachy i czytając najrozmaitsze „Prawdy“ Łabajowe, „Chorągwie Marji“ i t. p. „Gazety niedzielne“. Jesteśmy zdania, że zarządzenia ks. Deca, członka zresztą niegdyś bardzo czynnego w tem towarzystwie, nie straciły przez jego przeniesienie swej wagi. To też z okazji Bożego Narodzenia młodź nasza zjechawszy na święta, zaglądała czasami do owego towarzystwa. Aż tu pewnego wieczora przychodzi do jednego ze studentów wyższego gimnazjum kulawy kursor kasynowy, pełniący równocześnie urząd policjanta na Podkościelu i w gburowaty spo-

sób każe studentom natychmiast opuścić lokal „Kasyna". Postępek ten wywołał usprawiedliwione oburzenie wśród młodzieży i osób starszych będących podówczas w „kasynie". Spodziewać się należy, że Wydział Towarzystwa wglądnie w tę sprawę i pouczy kulawego stróża bezpieczeństwa o jego obowiązkach, które nie nakazują chyba brutalnego traktowania młodzieży gimnazjalnej.

Pod kopytami końskiemi. Zdarzył się w Nowym Sączu przy ul. Tarnowskiej tragiczny wypadek z końmi, którego ofiarą omal że nie padły dwa życia ludzkie. Stara żebraczka tutejsza Ritterowa prowadziła ciemną 60-letnią Brandową przez ulicę, gdy ze strony rynku nadjechał wóz z parą koni OO. Jezuitów i przewrócił przechodzące staruszki. Skutki przejechania były straszne: Ritterowa uderzona kopytem końskiem w twarz, uniknęła jakby cudem zupełnego przejechania, lecz Brandowa, przez którą para koni i oba koła przejechały, doznała zgruchotania prawej ręki i zupełnego złamania stosu pacierzowego, co przyprawiło ją natychmiast o utratę przytomności.

Rozsadniki hakatyzmu. Mimo energicznego piętnowania hakatyzmu, szerzącego się wśród kupiectwa i przemysłowców, nie można w żaden sposób wytępić owego raka. Oto Kółko rolnicze w Zbarażu w myśl hasła „popierajmy przemysł krajowy" odniosło się do pewnej firmy żydowskiej w Jezierzanach, wyrabiającej mydło i otrzymało od tej „krajowej" firmy kartkę z nagłówkiem pruskim; „Alter Bolchower & Gebrüder Bittermann, Seifen Fabrick, Jezierzany-Piłatkowice" i adres: „Szanowny Kolky Rolniczy, Zbarasz, koly Tarnopol"!

Takim to językiem posługuje się krajowy wytwórca w korespondencji z polską firmą.

„Kółko mechaników" Tow. Bratniej pomocy słuchaczów politechniki lwowskiej zwraca się publicznie do wszystkich swych byłych członków, którzy w latach ubiegłych pożyczyli z bibljoteki „Kółka" książki i dotychczas ich nie zwrócili, z gorącą prośbą, aby ten dług w jaknajkrótszym czasie zechcieli uiścić.

Wystawka wyrobów z szuwaru i słomy we Lwowie. Liga Pomocy przemysłowej przypomina, iż z końcem stycznia b. r. urządza we Lwowie taką Wystawkę i zaprasza wszystkie pracownie wyrabiające przedmioty z szuwaru i słomy, do jaknajspieszniejszego zgłoszenia swego udziału w Biurze Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie — ulica Chorążczyzny l. 27. Udział w Wystawce, z którą połączona zostanie sprzedaż — jest bezpłatny.

KOŁOMYJA.

Pościg za złodziejem. Od roku prawie pojawiały się tu kradzieże z włamaniem i dzięki wielkim wysiłkom policji kołomyjskiej, udało się już niektóre indywidua wyśledzić, resztę sprawców kradzieży, sprytnie dokonanych, pozostało na wolnej stopie. W dniu 28 grudnia r. u. włamał się do mieszkania Eisiga Ramlera w nocy około godz. 2-giej tuż obok mieszkania ajenta policyjnego Opalskiego, złodziej i zabrał całe ubranie p. Ramlera, oraz płaszcz damski i zegarek wartości 110 kor., następnie udał się do dra Paka. W tej chwili obudził się p. Ramler i począł wołać o pomoc. Na krzyk ten zerwał się stróż domu i nadbiegł stójkowy. Rozpoczęto pościg za złodziejem, który uciekał co sił mu starczyło i byłby się może wyrwał, gdyby nie powracający wówczas patrol policyjny, króry go przytrzymał i odprowadził na policję. Tu roztoczył swą opiekę nad przytrzymanym; inspektor p. Opalski i idąc od nitki do kłębka, przekonał się, iż ciężą na przytrzymanym dawne jeszcze grzechy. Złodziej przyznał się do wszystkich kradzieży i podał, „że „pracował" na spółkę z innym złodziejem, za którym już śledzi policja.

Amatorzy jabłek. Od dłuższego czasu ginęły jabłka z piwnicy p. Schossa. Inspektor wysłany w celu wyśledzenia złodzieja, wpadł z nienacka do mieszkania p. Widyewiczowej, a przeprowadziwszy rewizję domową, zabrał około 50 kg. jabłek. Przy przesłuchiwaniu wyszło na jaw, że kradzieży tej dopuszczał się służący Antoni Kucharski wraz z Katarzyną Lesiuk. Kradzieży tej dopuszczali się za namową Widyewiczowej. Przy tej sposobności okazało się, że Widyewiczowa jeszcze w roku 1909 w maju wykopała 6 krzaków róż wartości 60 kor. z ogrodu pani Rilingsteinowej.

J. P.

Niedbalstwo władz powodem śmierci chłopa.

Bochnia, 2 stycznia.

Dzisiaj nadeszła tu wiadomość, iż we czwartek 31 grudnia z. r. znaleziono w rzece Stradomce zwłoki gospodarza Zlydaszka z Kamyka (powiat Bochnia). Jak bliższe dochodzenia wykazały, gospodarz Zlydaszek utonął w chwili, gdy wieczorem przechodził rzekę w bród, chcąc się dostać na drugą stronę do wójta. Należy bowiem zaznaczyć, że w miejscu tem była ława, lecz przed dwoma laty podczas powodzi poszła z wodą i dotychczas bocheński Wydział powiatowy, ani wójt miejscowy pomimo próśb ludności nie poczynili żadnych kroków, aby położyć ławę, która jest wprost konieczną na Stradomce. Wszak urząd gminny, pocztowy itd. leżą po drugiej stronie rzeki i ludność musi brnąć po głębinach, aby się dostać do wójta lub na pocztę, bo innej drogi niema. Może ten nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął życie gospodarza w ofierze, spowoduje odnośne władze, a zwłaszcza bocheński Wydział powiatowy, że nie będą zwlekać ze spełnieniem tego ze wszechmiar słusznego żądania, ale w najbliższym czasie postarają się o wystawienie ławy na rzece Stradomce w gminie Kamyku. Jeżeli w dalszym ciągu Wydział bocheński zachowywał się będzie odpornie wobec żądania mieszkańców Kamyka, to znów nowe ofiary znajdą śmierć w nurtach Stradomki.

i.

Denuncyanci narodowi.

Jarosław 1 stycznia.

W maju 1908 roku przybył do Jarosławia kinematograf prusaka Oesera, który miał tyle zuchwałości, iż ośmielił się zawitać do Galicji w chwili obudzenia się żywej akcji bojkotowej wszystkiego, co pruskie. Do walki z prusacką budą wystąpiła pierwsza młodzież gimnazjalna, która postanowiła zbojkotować prusaka.

Bojkot przeprowadzono w ten sposób, że kilkuset uczniów otoczyło namioty Oesera i prosili nadchodzącą publiczność, aby na przedstawienie nie szła, albowiem to przedsiębiorstwo jest pruskie. Publiczność posłuchała wezwania młodzieży i wróciła się, a w kinematografie były pustki. Jak dalece ta agitacja młodzieży była grzeczna i ujmująca, świadczy fakt, że każda z pań wracających otrzymała niejako w nagrodę bukiet bzu od uczniów. Dopiero dr Chmielarski w przesadnej gorliwości służbowej bez powodu nakazał aresztowanie ucznia z VIII. klasy gimn. p. Sasowskiego, którego w tryumfie, jak jakiego zbrodniarza policja z dobytemi szablami prowadziła przez miasto. Pochód otwierał komisarz dr. Chmielarski.

Tego rodzaju prowokacyjne wprost postępowanie policji młodzież podnieciło i wzburzyło.

Uczniowie kołem otoczyli policję i rzucone hasło „odbić kolegę", chcieli w czyn wprowadzić. Na szczęście wczas nadbiegli na to profesorowie gimn., którym udało się młodzież uspokoić i spowodować do rozejścia się, a aresztowanego uwolnić.

Na tem sprawa cała skończyła się. Policja, ani nawet dr Chmielarski, a tem mniej dyrekcja gimn., nie zajmowali się tem więcej.

W jakiś czas p źniej, jakiś denuncjant zrobił do przemyskiej prokuratorji anonimowy donos, wskazując, że sprawcami tego byli sami profesorowie gimn., że oni młodzież podjudzali i tą sprawą kierowali.

Ów denuncjant chciał widocznie w ten nikczemny sposób załatwić swe osobiste porachunki, a przysłużyć się ukrytym protektorom. Nadprokurator przemyski nakazał śledztwo, które bezmała ciągnęło się półtora roku. Rezultatem jego było, że owych profesorów, których jedyną winą było to, że ich młodzież lubiła za ich zalety i szczerą opiekę, Rada szkolna, w drodze administracyjnej, poprzenosiła na wszystkie strony świata, a ucznia owego przed trybunałem postawiono jako zbrodniarza.

Rozprawa trwała cały dzień 27 grudnia z. r. w Przemyślu.

Przesłuchani świadkowie, a między nimi policjanci, nietylko, że nie dopatrzyli się żadnego gwałtu, ale owszem, na korzyść aresztowanego zeznali. Trybunał więc wobec bezpodstawności oskarżenia i braku winy oskarżonego uwolnił.

Echa samobójstwa Gilewicza.

Ciało inżyniera Gilewicza, który podczas aresztowania go w Paryżu popełnił samobójstwo poddane zostanie szczegółowej sekcji a następnie zabalsamowane. Przy sekcji obecni będą znakomici francuscy lekarze i prawnicy. Główna uwaga będzie zwrócona na mózg i budowę czaszki.

Urzędnik do szczególnych poruczeń przy petersburskim wydziale śledczym Kuncewicz, dzięki którego wskazówkom francuska policja aresztowała Gilewicza, stara się u władz paryskich o pozwolenie przewiezienia ciała Gilewicza do Moskwy, a w razie, gdyby żądanie to natrafić miało na przeszkody, chce on przynajmniej mieć możność przewiezienia głowy zabójcy. W Petersburgu oczekują od Kuncewicza szczegółowych wyjaśnień co do aresztu i samobójstwa Gilewicza.

Jedna z kijowskich gazet donosi, że wydział śledczy oświadczył, iż w plany Gilewicza było parę osób wtajemniczonych. Osoby te dopomagały mu zarówno przed jak i po dokonanem zabójstwie, a między innemi donosiły mu telegraficznie o wyjeździe Filipowa do Paryża, pisały listy do jego krewnych w celu zmylenia pościgu itp.

Ciało Gilewicza ma być dostawione do Petersburga około 6 stycznia n. st. Rodzina Gilewicza w dalszym ciągu utrzymuje, że obydwaj bracia byli zupełnie niewinni i że przy aresztowanym w Paryżu człowieku nie znaleziono listu do matki Gilewicza.

Z obłędu...

Okropnego czynu dopuściła się w Bordeaux pewna matka na swojem dziecięciu w przystępie szału.

Gdy mąż jej wyszedł z domu, przywołała 9-letnią córeczkę i dała jej wypić kieliszek jakiegoś płynu. Dziecię wzięło do ust jeden łyk, ale w tej chwili wypluło.

Matka zmusiła ją do wypicia reszty, poczem dziewczynka wić się poczęła z bólu — płynem tym bowiem był witryol, jak się później okazało.

W tej chwili wszedł mąż obłąkanej i na prośby dziecka pobiegł po lekarza. Gdy za chwilę z nim powrócił, zastał drzwi zamknięte. Po wyważeniu drzwi ukazał się ich oczom straszny widok. Na łóżku leżał trup dziewczynki na podłodze dogorywała matka jego — jedną i drugą łączyła krwawa smuga... Okazało się, że po wyjściu męża rzuciła się obłąkana kobieta na leżącą na łóżku córkę i zadusiła ją jedwabną chustęczką, poczem brzytwą poprzecinała jej żyły u rąk. Następnie tą samą brzytwą poderznęła sobie gardło i również pokaleczyła ręce.

Gdy lekarz przybliżył się do niej, by ją ratować, miała jeszcze na tyle siły, że chwyciła za kieliszek z wytryolem i bryznęła nim w twarz lekarza, który odniósł ciężkie sparzenie. Upływ krwi spowodował rychłą śmierć obłąkanej.

Z krwawej kroniki.

Znowu jedno morderstwo z zazdrości — znowu samobójstwo pary kochanków, którym miłość nie dała żyć na świecie. Ludzie rozstają się tak lekko z życiem, lub w przystępie szału zabierają je drugim, jakgdyby nic — jakby to nie były życia ludzkie, co tyle mozołów kosztowało rodzicielskich, tyle nadziei niosły, tyle łez wywoła ich strata.

Zazdrość — najobrzydliwsze z uczuć ludzkich, któremu niektórzy przypisują, że jest oznaką miłości — wepchnęła nóż do ręki 24 letniemu robotnikowi fabrycznemu w Warszawie, który na swój sposób kochał żonę i aż ją uśmiercił. Zakipiało w nim, gdy widział, że podczas świąt zbyt długo rozmawiała z kuzynem mężowskim — więc też począł czynić jej wymówki. Żona starała się rzecz całą obrócić w żart, co go w taką przyprawiło pasję, że rzucił się na żonę i wbił jej nóż w piersi. Nóż naruszył worek sercowy biedna kobieta zmarła też w chwil parę. Tak nieopatrznie objawiła się tu miłość ludzka...

Koło Wiednia włożyła ona broń samobójczą w rękę 18 letniego studenta, który trzema strzałami zabił starszą od siebie o lat 6 kochankę swoją, robotnicę fabryczną, za jej zgodą i sam się życia pozbawił. Dwa strzały w pierś dziewczyny nie były śmiertelnymi, Dał więc trzeci w usta — czwarta kulka tą samą niezawodnie drogą poszła, ale już w jego własną głowę i oto dwa trupy zastano leżące na podłodze w hotelu. Pozostawione listy nie trzymały długo w tajemnicy powodu samobójstwa: nieszczęśliwa, beznadziejna miłość...

Przegląd polityczny.

Zwołanie Sejmu galicyjskiego.

Sejm galicyjski został zwołany patentem cesarskim na 11. stycznia b. r.

Obrady ludowców.

W przeddzień otwarcia Sejmu w poniedziałek 10 b. m. rano odbędzie się we Lwowie w sali „Gwiazdy“ zjazd pełnej Rady Naczelnej PSL. i posłów Stronnictwa.

Nieudała misja Lukacsa.

Dziś już stanowczo można stwierdzić, że misja desygnowanego na premjera węgierskiego dra Lukacsa spełzła na niczem. Wszystkie prawie stronnictwa, z któremi prowadził rokowania w celu uchwalenia prowizorjum, konieczności państwowych i reformy wyborczej, dały mu odmowną odpowiedź. Wobec takiego obrotu sprawy pozostają dwie alternatywy: albo dr. Lukacs otrzyma misję utworzenia gabinetu poza parlamentarnego złożonego z urzędników, albo musi zrezygnować ze swego posłannictwa.

W razie spełnienia się pierwszej alternatywy Lukacs zwołałby sejm i przedłożyłby mu do załatwienia budżet, kontyngent rekruta i reformę wyborczą; gdyby Sejm tych przedłożeń nie chciał uchwalić, nastąpiłoby rozwiązanie Sejmu.

W razie zaś ustąpienia Lukacsa, mi jsce jego zająłby Khuen-Hedervary.

Szell i Andrassy o sytuacji.

Z okazyi Nowego Roku odbyła się wymiana depesz między prezydentem partyi konstytucyjnej Szellem a ministrem sprawiedliwości hr. Andrassym. W swojej depeszy wywodził Szell, że sytuacja jest dziś dla Węgier trudniejszą niż kiedykolwiek, bo nie opierała się nigdy na tak niepewnych i nieuporządkowanych podstawach. Spokojny rozwój kraju jest zagrożony. Racjonalną podstawą rozwoju kraju są — jak się znowu okazało — zasady Deaka.

W odpowiedzi podniósł hr. Andrassy, że jego zdaniem przesilenie może być rozwiązane tylko przez równoczesne rozwiązanie kwestji wojskowej. Naleganie na utworzenie samodzielnego banku węgierskiego w r. 1910 jest błędem ponieważ instytucja ta bez potrzebnych dla niej warunków wyrządziłaby Węgrom większe szkody niż korzyści. Jest konieczne, aby partja konstytucyjna konfliktu nie zaostrzała i starała się utrzymać harmonję między narodem a monarchą.

Ale chociaż bardzo wysoko cenimy pracę pokojową, wiemy, że gdyby walka była nieuniknioną, także i ja będę do niej gotowym. Gdyby się znalazł rząd, któryby naruszył patrjotyzm Węgrów i chciał uszczuplić ich prawa narodowe, albo chciał przeprowadzić taką reformę wyborczą, któraby naruszyła hegemonję i odebrała inteligencji przewodniczącą rolę, wtedy nasza gotowość do walki stanie się tak samo silną, jak silną jest dziś chęć do pokojowej pracy. Musimy jednak być ostrożni i umiarkowani, aby tę pokojową pracę umożliwić.

Wyłączność języka niemieckiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu dolnoaustrjackiego, poseł Hofbauer zapowiedział wniosek, według którego językiem wykładowym wszystkich publicznych szkół ludowych i wydziałowych w Dolnej Austrji, ma być język niemiecki, a szkoły ludowe i wydziałowe prywatne mogłyby otrzymać prawo publiczności tylko wtedy, jeżeli językiem wykładowym będzie niemiecki. W piątek ma ten wniosek przyjść pod obrady.

Najświeższe Telegramy.

Lukacs na Audjencji.

Budapeszt. Dr Lukacs przyjęty dziś został przez monarchę na posłuchaniu, które trwało 5 kwadransy. Cesarz przyjął do wiadomości sprawozdanie Lukacsa i polecił mu utworzyć gabinet, a dotyczące propozycje przedłożyć sobie w najbliższych dniach.

Aresztowanie Redaktorów.

Warszawa. Wszyscy członkowie Redakcji i zecerzy dziennika „Warszawskie Jutro“, zostali w nocy aresztowani i osadzeni w więzieniu.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.